

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów czwórocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange. Adres: „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Gebharda, Cezarego.
W sobotę Augustyna b., Adeliny.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 5 5 zachód 6 57
Dziś wschód księżyca 6 12 zachód 12 43

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

Z naszych bolączek. „Dziennik Bydgoski” żali się na posłów pp. Brejskiego i Kulerskiego. Pierwszy mu się nie podoba, ponieważ rozsyła po Bydgoszcz gazety ze swą obroną, w której mowa jest także o wydawcy „Dziennika Bydgoskiego” p. Tesce, drugi dla tego, że napisał w „Gazecie Grudziądzkiej” kilka artykułów w obronie Koła Polskiego, w których oberwało się niektórym pismom polskim za walkę z Kołem Polskim. Pomiędzy innymi pisze „Dziennik Bydgoski” tak:

„Dotąd milczymy na wszystkie osobiste napaści i milcząc jeszcze pewien czas będziemy, bo walkę taką, jaką toczą pp. Brejski i Kulerski uważamy za haniebną plamę na czci dziennikarstwa naszego, która ostatecznie i w czytelnikach wstręt budzić musi. Ostrzegamy ich jednak, że i nasza cierpliwość ma granice.”

My tam do walki „Dziennika Bydgoskiego” z posłami pp. Brejskim i Kulerskim mieszać się nie chcemy. Chcielibyśmy tu jeno podać jeden dowód więcej, że do obozu redaktorów polskich zaczyna się wkradać wąż nienawiści osobistych, a gdzie nienawiść wkradać się pocznie, tam głośno i szacunek nie tylko do osoby, ale i gazety. Do takich bolesnych stąskunków przyczyniają się nie czasem pisma polskie w Zachodnich Prusach — tu bowiem redaktorzy polscy wza-

jemnie sobie ustępują — ale niektóre pisma poznańskie. Przeczytajcie sobie szanowni czytelnicy, w jaki naprzykład sposób gnieźniński „Lech” wojuje z polskimi gazetami. Pomijając już „Gazetę Gdańską”, której redaktorowi zarzucił, że pisuje czasem pod wpływem upalów, i że tenże redaktor stoi na pruskim żołdzie, że więc pobiera judaszowskie srebrniki, napisał w numerze z 25 sierpnia o Kole Polskim i o „Gazecie Grudziądzkiej” pomiędzy innymi tak:

„To leżenie na brzuchach większości posłów polskich przed rządem niemieckim i naszymi najzacieklejszymi wrogami, konserwatystami, chwali „Gaz. Grudz.”, bo jej wydawca poseł Kulerski sam na brzuchach leżał i całował but niemiecki. Ten sam poseł Kulerski chwalił Koło Polskie, że głosowało za podatkami od piwa i okowity, od kawy i herbaty, od cukru, zapalek itd., bo sam za temi podatkami głosował.”

Tak oto pisze „Lech”, i w takiej formie rozpisuje się od czasu, gdy dostał się pod obecną redakcję. Gdzie tu szacunek, jaki się należy posłom naszym za to, że chcą i dążą do naszego dobra. Jakże można pisać o posłach polskich, że „przed rządem pruskim na brzuchach leżą”. Co to ma znaczyć? Albo „poseł Kulerski sam na brzuchu leżał i całował but niemiecki”. Jakże redaktor polski może w taki sposób pisać o człowieku, który jako człowiek bez wad nie jest, boć bez nich i święci nie byli, ale który lud polski w naszych Prusach Królewskich dopiero naprawdę czyta i nauczył. Gdzie tu szacunek dla zasług? Jakże „Lech” może pisać o posle Kulerskim, że „całował

but niemiecki”, skoro p. Kulerski jako wydawca „Gazety Grudziądzkiej” doznał dobrodziejstw tego buta w postaci kilkudziesięciu procesów za dobro sprawy naszej narodowej.

„Dziennik Bydgoski”, które zresztą szanujemy, przyzna nam chyba, że podobne obrzucanie błotem posłów i redaktorów polskich ze strony „Lecha” jest „haniebną plamą na czci dziennikarstwa naszego”, bo ono depce cześć i szacunek dla zasług i niemożliwia wprost wszelką rozsądną wymianę zapatrywań pomiędzy gazetami. Jakże redaktor, który dziś nam, jutro „Dziennikowi Poznańskiemu”, to znowu „Nowinom Raciborskim” itd. itd. zarzuca pisanie bredni, który Koło Polskie zarzuca leżenie na brzuchu, a wydawcy najpoczytniejszego polskiego pisma całowanie buta niemieckiego, może liczyć na to, ażeby z jego piśmem się po ludzku obchodzono. Taki właśnie sposób pisanie musi rozjatrzać ludzi, musi w końcu siłą rzeczy doprowadzać do nienawiści, i ponieważ czegoś więcej. Redaktor „Lecha” zarzuca redaktorowi „Gazety Gdańskiej” ordynarne zaczepki jego osoby. Niech on weźmie jednak na ludzki rozum, czy deptany przez niego kolega, któremu bez żadnych dowodów — ot tak sobie na domysł — zarzuci służbę na żołdzie pruskim itd., może delikatnie z nim postępować, skoro haniebnymi swych zarzutów nawet odwołać nie myśli. Jakże taki redaktor może w ogóle domagać się ludzkich względów?

Redaktor „Lecha” brnie nawet dalej. Nietylko zarzutów swych nie cofnął, ale zapowiada, że „ogłosi o „Gazecie Gdańskiej” i jej redaktorze bardzo ciekawy materiał.” Gdzie tu honor?

Czyż redaktor „Lecha” według słów „Dziennika Bydgoskiego” nie depce haniebnie honoru dziennikarskiego, używając gazety za pałkę do zabijania czci bliźniego? Czy nam „Dziennik Bydgoski” zaprzeczy, że takie deptanie czci i godności polskiego pisma i jego redaktora musi wywoływać już nietylko nienawiść, ale obrzydzenie, i bezmierny smutek, że w naszym polskim społeczeństwie już tak daleko doszło?

Powiedzieliśmy już „Lechowi”, że redaktor pisma naszego honor gazety i swój własny obronić potrafi. Odgaduje on, co redaktor „Lecha” o gazecie naszej pragnie napisać. Ażeby mu udowodnić, że zarzutów jego się nietylko nie lekamy, ale ich już nawet na seryo brać nie będziemy, chętnie byśmy go nawet ubiegli i ogłosili to, czego się on dowiedział. Nie czynimy tego, bo przypuszczamy, że redaktor „Lecha” zrozumie jeszcze w ostatniej chwili, na jakiej jest drodze.

Nowy sobór kościelny. Ojciec święty przez swego delegata, księdza Donato Sbarretti, zwołuje pierwszy sobór w Kanadzie, który odbędzie się w Quebec. Zaproszeni są wszyscy arcybiskupi i biskupi Kanady, prezosi religijnych towarzystw i pewna liczba teologów.

W Kanadzie, liczącej 6—7 milionów mieszkańców przebywa katolików 2 mil. 805 785 w 8 archidiecezjach, 21 diecezjach, 4 wikaryatach apostołskich i w jednej apostołskiej prefekturze. Kapłanów jest 3 962, w tej liczbie świeckich 2 734 a 1 228 zakonnych. Liczba kościołów dochodzi do 2 399. Ducho-

Tajemnice dworu sultanańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, powinienes zostać baszą! Przepowiadam ci, że cię czeka świetna przyszłość!

— Słowa twoje istotnie są bardzo zachęcające, księżno. Tak, muszę dopiąć tego celu lub umrzeć!...

— Będziesz żyć... zwyciężysz, Sadi, niechaj słowo moje i życzenia towarzyszą ci i będą zachętą! — mówiła księżna, podczas gdy pełen śmiałych nadziei i odżywiony Sadi padł przed nią na kolana i wyciągnął ręce. — Tak, powinienes zdobyć wawrzyny! Nie tak nie podnosi, jak owoc własnej pracy!... Idź więc i wracaj zwycięzca!...

— Dzięki ci za twe słowa, księżno, podniosłaś moją duszę! — zawołał upojony Sadi. — Nie zobaczysz mnie już, niech więc zwycięstwo towarzyszy krokom moim! Wręczyłaś mi listy rekomendacyjne do gubernatorów... dałaś mi dowody twej laski, jednak najpiękniejszym będzie podczas dalekiej mej drogi piękny obraz, jaki przesunął się przed moimi oczami. Dzięki ci raz jeszcze... biore twe słowa ze sobą jako potężny talizman!

Sadi namietnie przyciskał do ust wyciągniętą do niego rękę... zdawało się, że serdecznie uściskać chce tę, która mu

tak świetną przyszłość przepowiadała.

W tej chwili zdawało się upojonemu rozkoszać, jakby przedarł się przez dźwięki tonów lekki krzyk... poznał głos, który nim wstrząsnął.

— Sadi! — doszło do jego uszu i głos ten odbił się boleśnie w jego duszy. To był głos Rezii... lub zwodziły go zmysły.

— Sadi! — rozległ się głos powtórnie i brzmiał jak okrzyk rozpaczny złamanej duszy.

Skoczył gwałtownie... wzrok jego szukał błędnie po salonie i przyległej cieplarni... ale Rezii nie było widać... Odurzony sprzecznymi uczuciami, wybiegł z pałacu księżnej.

Rezja złamana została widokiem, jaki jej Grek pokazał, przyprowadzwszy ją pod okno cieplarni... Straszna to była noc dla nieszczęśliwej... mimowolnie wyrwał się z ust jej głos, który Sadi pochwylił... poczem straciła zmysły.

Koniec tomu pierwszego

TOM II.

ROZDZIAŁ I.

W kotlinie otoczonej wzgórkami i po części stromymi górskimi między miastami Medyną i Bedr w Arabii, rozbiti byli w szerokim obrębie większe i mniejsze namioty. Około obozu, należącego prawdopodobnie do dzikiego plemienia, roily się konie i wielbłądy

i ostatnie obgryzały skąpe źdźbła roślin z kamienistego, jałowego gruntu.

Nie był to obóz spokojnego plemienia nomadów, co można było poznać nie tylko po wojowniczych ozdobach namiotów, obwieszonych zdobytymi różnymi łupami na zwyciężonych tureckich żołnierzach, ale i po rozstawionych tu i owdzie na wierzchołkach gór strażach, które odbijały się wyraźnie na jasnym niebie, podobne do konnych statui. Byli to jeźdźcy, ale koń i człowiek zdawali się być zrośnięci i stali nieruchomi, przejęci ważnością celu i pojmując swój obowiązek.

Dalej kto się dokładniej rozejrzył, widział również na odłamkach gór stojące tu i owdzie nieruchome postacie. Biali burnusi, jak i ciała ich od stóp do głów okrywa, zdradzał Arabów. Głową ich również zasłaniała część burnusa, którego dolna część powiewała w powietrzu. Każdy z tych mężczyzn miał w pobliżu siebie swego konia, którego nie potrzebował przywiązywać, gdyż posłuszny był na najłżejsze skinięcie swego pana.

Słońce miało się ku zachodowi, oblewając wszystko gorejącą, czerwonym światłem; w oddaleniu niebo i wzgórze zlewały się w jedno morze fioletowej barwy.

Namioty pokryte były posztywanymi kawałkami pilśni i skór koźlich, co chroniło od deszczu i słońca. Wszystkie prawie były 20 stóp długie 10

szerokie, tylko jeden był stosunkowo większy i zdradzał tak piękniejszą materią, jak i całem wykończeniem, że należał do szejka lub emira plemienia.

Przed tym namiotem siedział na skórze mężczyzna z długą siwą brodą. Miał on na grubej, bawełnianej koszuli długą jedwabną suknię i złotem haftowany płaszcz. Na nogach nosił czerwone buty. Głową miał okrytą kosztownym adamaszkowym szalem. Starzec ten patrzył w dal poważny, prawie ponury i zamyślony.

Nagle beduin konno poskoczył w dolinę i zbliżył się do namiotu. Zwieszony na szyi swego konia, pędził jak wiatr do obozu. W jednej ręce trzymał cugle konia, w drugiej fuzyę. Burnus tak go całego okrywał, że wyglądał, jak białym suknem owinięty przedmiot.

Skoro zbliżył się do wielkiego namiotu emira, zeskoczył z konia, którego puścił luzem i zbliżył się do księcia plemienia Beni-Kawas, który przeszło dwa tysiące fuzyi*) prowadził do walki z żołnierzami sultana... z tych jednak już przeszło czwarta część padła w potyczkach.

Młody beduin przystąpił do emira i kłaniając się, położył prawą rękę na piersiach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Tak się liczą u Arabów siły wysłanych na pole bitwy wojowników.

wnych seminariów jest 13; kształcą się w nich 1607 alumnów.

Wśród katolików są różne narodowości, gdyż prawie szóstą część ogólnego zaludnienia składa się z przybyszów z rozmaitych krajów. Dobry obraz składa również statystyka gazet katolickich. Francuskich gazet jest 127, z czego codziennych 7, tygodniowych 62, a miesięcznych 49; angielskich 14 tygodniowych a 7 miesięczników; 2 niemieckie tygodniki; 1 tygodnik polski; 1 tygodnik włoski; 1 miesięcznik francusko-angielski, 1 syryjski i 1 indyjski. Dzień 31 marca r. z. wykazywał ogólną liczbę indyan w Kanadzie w cyfrze 110 205. Katolików wśród nich było 39 001, protestantów 31 417, pogan 10 202, a 29 586 „religii nieznaney”. Misyjonarze katolicy podają jednak liczbę katolików wśród Indyan na 44 do 45 000.

Dnia 8 lipca r. b. minęło 300 lat od czasu założenia stolicy Quebec. W r. 1763 przeszła Kanada pod berło korony angielskiej. W ostatnich latach liczba przybyszów gwałtownie się zwiększa; w czasie od 21 marca 1907 do 31 marca 1908, przybyło 202 465 osób. Jeżeli tak dalej pójdzie, to w krótkim czasie będzie Kanada liczyła nie 6 milionów, ale 60 milionów, które będą mogły zupełnie wygodnie się wyżywić. W historii katolickiego Kościoła w Kanadzie nadchodzący sobór będzie nader ważnym wypadkiem. Trzy razy już widziały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej takie ogólne zebrania kościelne a mianowicie w latach: 1852, 1866 i ostatnie w roku 1884.

Sprawy polskie.

* W Bochum utworzony został w dystrykcie policyjnej wydział, który będzie śledził rozwój polskości na obczyźnie. Będzie więc badał, ile polaków przychodzi na obczyznę, w jakim stopniu się niemieczą, jak pracują dla zachowania swej narodowości, słowem wydział ten śledzić będzie gorliwie życie polskie i będzie o wszystkim donosił do Berlina. Ów policyjny wydział został bowiem niewątpliwie utworzony z poręki rządu pruskiego.

Na miesiąc wrzesień

kosztuje „Gazeta Gdańska” na wszystkich pocztach z dostawą w dom 50, bez dostawy 42 fen.

„Gazeta Gdańska” załącza obecnie cztery bezpłatne dodatki:

„Gwiazdka Niedzielną” z dodatkiem pieśni, „Rozrywka niedzielna”, „Anioł Stróż” dla dzieci, i „Rólnik i Przemysłowiec”.

Abonujecie „Gazetę Gdańską”.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Ludność państwa niemieckiego wzrosła od r. 1905 do 1909, więc w niespełna 4 lata o 3 i pół mil. dusz. Obecnie wynosi 63 886 000 mieszkańców.

— Rosya. Rząd rosyjski weszły znowu po Europie za nową pożyczką w kwocie 1 miliarda franków. Zapukał pono do banków w Belgii, Francji i Holandii. W zastaw za pieniądze zamierza rząd udzielić tym państwom ustępstw na kolejach i kopalniach.

— W Jekaterynosławiu odkryto znowu prawdziwie rosyjskie złodziejstwo, jakie tylko w Rosji możliwe być może. Oto niejaki Ewentow trudnił się zwalnianiem żołnierzy od wojska, i to w taki sposób, że płacił lekarzom grube łapówki, którzy za to wynajdywali u żołnierzy rozmaite choroby, czyniąc ich niezdolnymi do odslużiwania wojskowości. W ten sposób powiodło mu się uwolnić około 1000 osób. Sprawa wydała się w końcu. Ewentow zamierzał się wykupić z pomocą 10 tysięcy rubli, które ofiarował naczelnikowi policyi, ten jednak ofiary nie przyjął, i przestępcę kazał przyaresztować.

— Turcyja. Wśród mahometańskich albańczyków wybuchła rewolucya. Utworzył się z nich zbrojny oddział, liczący 3000 głów, który z dnia na dzień otrzymuje ze wszystkich stron posiłki. Podburzył ich jakiś zwolennik dawniejszego porządku w Turcyi, który w ten sposób pragnie rządowi przysparzać kłopotów. Rząd wysłał już wojska na poskromienie buntu. Albańczycy wzbraniają się opłacać rządowi

podatki z wyjątkiem dziesięcin, domagają się dalej usunięcia teraźniejszych rządów i zakazu odslużiwania wojskowości przez chrześcian.

— Kreteńczycy chcą gwałtem oderwać się od Turcyi. Za usunięcie greckich sztandarów z państwowych gmachów powywieszali, tysiące greckich chorągiewek na prywatnych gmachach. Obok tego ludność grecka bojkotuje kupców tureckich. Narody europejskie trzymają z Grecją. I tak rządy angielski i włoski oświadczyły ministrom tureckim, że część okrętów greckich oddała się pod opiekę tych dwóch państw, że zatem okrętów, zaopatrzonych w chorągwie angielskie i włoskie, zaczepiać nie wolno. Zdaje się zatem, że państwa europejskie chcą Turcyi dać do zrozumienia, ażeby Kretę odstąpiło Grecyi.

Słychać też już, że rząd grecki zamierza wyspę Kretę od Turcyi kupić.

— Wojska obcych mocarstw postanowiły wycofać z wyspy Krety swe okręty, które tam nagromadziły, ażeby zapobiedz wojnie pomiędzy Turcyą a Grecją. Pomimo zażegnania wojny spokoju jednakowoż nie ma. Część Turków nie chce się zadowolnić usunięciem chorągwi greckiej z gmachów publicznych, ale domaga się, ażeby rządy na wyspie Krecie były nie w rękach greckich, jak dotąd, ale w tureckich.

— Hiszpania. Wódz wojsk hiszpańskich w Afryce, generał Marina, postanowił na razie wstrzymać się od wydania mauirom walnej bitwy, a to z powodu okropnych upałów, jakie tam panują.

Wiadomości kościelne.

— Królewiec. Proboszcz ks. Szadowski zaszczycony został przez Ojca św. godnością prałata domowego Jego Świątobliwości w uznaniu zasług około Kościoła katolickiego.

— Berlin. „Rosyjsko prawosławny” proboszcz gospody cara Aleksandra w Berlinie Goeken, ogłosił w gazecie katolickiej „Germanii” artykuł, w którym wykazuje, że różnice między „prawosławiem” a „Kościołem rzymsko-katolickim” są tak mało znaczące, że połączenie mogłoby natychmiast nastąpić, gdyby schizmatyków względy polityczne nie wstrzymywały. Jak wiadomo, w celu zjednoczenia schizmatyków z Kościołem katolickim prace od kilku lat gromadzą się na Welehradzie w Morawii. Tego roku narady toczyły się na początku tego miesiąca a przewodniczył im arcybiskup rusiński-unicki ks. Szeptycki ze Lwowa. Prawdopodobnie sprawę tę posunie naprzód kwestya zaprowadzenia poprawionego kalendarza gregoriańskiego w Rosyi, na co się zanosi.

— Bawarya. Nowy arcybiskup monachijski ks. Franciszek Ksawery Bettinger wydał pierwszy List Pastorski, w którym wykazuje, że „Chrystus Pan jest dla świata prawdą”. Między innemi uwydatnia, że wszystkie prawdy czysto ludzkiej wiedzy, są w porównaniu do nauki zbawienia naszego jak nędzne światło lampki wobec wielkiego i wspaniałego słońca.

— Rzym. Konsystorz papieski, na którym zamianowani zostaną nowikardynałowie, ma się odbyć w listopadzie.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 28. sierpnia 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 24. sierpnia pod Toruniem + 0,34, pod Fordonem + 0,28, pod Chelmnem + 0,28, pod Grudziądem + —, pod Kurzebrak + 0,64, pod Malborkiem + 0,22, pod Tczewem + 0,76, pod Schiewenhorst + 2,54.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte codziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedziele i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— Zwłok panny Keuchel, która utonęła przy zderzeniu się ze sobą parowców „Rose” i „Biene” nie zdołano dotąd odnaleźć. Akcyonariusze „Wisły” wyznaczili na ich odszukanie nagrodę pieniężną.

— Zaginął 13-letni uczeń szkolny Oskar Wichert, którego rodzice mieszkają w Gdańsku przy Długich Ogrodach pod numerem 28.

— Na fundusz jubileuszowy imienia Juliusza Słowackiego zebrano na wtorkowym posiedzeniu „Jedności” 5.70

mar., które złożono w administracyi naszego pisma. Dalsze datki przyjmujemy.

— Towarzystwo „Jedność” obchodziło setną rocznicę urodzin wieszczki naszego Juliusza Słowackiego pięknym wykładem, wygłoszonym przez p. dr. Maryana Seydę, naczelnego redaktora „Kuryera Poznańskiego”. Członków i gości zebrała się na odnośnym posiedzeniu spora gromada, tak że sala p. Degenhardta przy ulicy szerokiej była zapelniona.

— Dyrektor zachodnio-pruskiego zabezpieczenia od ognia p. dr. Funck rozesłał do wszystkich pism prośbę, ażeby zwracały czytelnikom uwagę na konieczność zabezpieczania swych ziemioplodów z okazji żniw, ażeby nie zachodziły wypadki biedy i nędzy, która nawiedza niezabezpieczonych pogorzańców. Słusznie zaznacza p. dr. Funck, że na wódkę i cygary wydaje nawet robotnik nieraz więcej, aniżeli wynosi premia zabezpieczeniowa. Niech każdy z rolników uważa sobie za święty obowiązek zabezpieczyć się od pożaru. Winien to zrobić tak w interesie swoim, jak rodziny i społeczeństwa całego, które ma prawo domagać się, ażeby każdy się dorabiał, a nie wystawiał lekkomyślnie na hazard swej chudoby.

— W sprawie spadku milionowego po niejakiem Kozłowskim z Ameryki zgłosiło się do nas kilka osób po informację. Wobec tego przytaczamy poniżej, co w tej sprawie jest nam wiadomem:

Spadek po Kozłowskim, którym zajmowała się opinia publiczna już raz przed kilkoma laty, ma teraz po długotrwałych pertraktacyach być wreszcie wypłaconym. Jako właściwych spadkobierców wymieniają 73 letniego byłego restauratora Kozłowskiego w Poznaniu przy ul. Zamkowej, następnie jakiegoś technika, mieszkającego także w Poznaniu i posiedzielielkę dóbr p. Kozłowską w Sosnowicach czy w Sosnowcu w W. K. Poznańskiem. Z powyższą sprawą bliżej obznajmiony być ma także kuchmistrz p. Meissner w Poznaniu przy ul. Jeznickiej 9. Możeby interesowani zechcieli zasięgnąć bliższej informacji u którejkolwiek z wyżej wymienionych osób albo też niech udadzą się wprost do ambasady amerykańskiej w Berlinie lub do niemieckiego generalnego konsulatu w Nowym Jorku.

— Majątek Tarnówko (Marienhoehe) w Prusach Zach., własność p. Filipińskiego, byłego właściciela zaprzeczonych Dalek pod Gnieznem, zamierza kupić p. J. Koczorowski z Poznania. Jest obawa, że p. K. majątek ten tylko na handel kupuje podobnie jak Mielno na Mazurach (10 tys. mórg), które sprzedał obcy.

— Brentowo. Robotnik Adolf Stellmach z Brentowa, zatrudniony w gdańskiej fabryce wagonów, dostał się we wtorek po obiedzie w ruch maszyny. Doznał okaleczenia piersi i lewego ramienia.

— Lublewo w powiecie gdańskim. Gospodarzowi Schnickowi spaliły się w poniedziałek dopołudnia stajnie i pełne stodoły. W stodole znajdowało się przeszło 50 fur żyta. Oprócz tego spłonęło 100 centnarów węgla i sporo martwego inwentarza. Straty są bardzo wielkie, ponieważ nie zabezpieczonem nie było.

— Sulmin w powiecie gdańskim. Nowy niemiecki związek chłopski urządza po całym kraju zebrania agitacyjne, celem łowienia członków. Zeszłej niedzieli odbyło się takie zebranie także w Sulminie, na którym wygłosił mowę gospodarz Moritz z miejscowości Wilhelmsau (?) w powiecie chełmińskim. Kilku kolonistów zapisało się na członków.

Podpada przedewszystkiem, że zebrania takie odbywają się przeważnie w okolicach, gdzie kolonizacya rządzi. To tak wygląda, jakoby rząd tę agitację popierał.

— Puck. Listonosz Marschall sprzedał swe domostwo przy ulicy szkolnej gospodarzowi Kuchnowskiemu z Wielkiej wsi za 12 000 marek.

— Kartuzy. Od tygodnia zaginął bez śladu 19-letni parobek Aleksander Kreft. Był on zatrudniony u wdowy Reschke na wybudowaniu w Kiełpinie. W środę 18 bm. widziano go w Kartuzach, ale od tego dnia wieści o nim zaginęły. Dotknął go prawdopodobnie nieszczęśliwy wypadek.

— Za lokale, w których umieszczano tutejszą wyższą szkołę, żąda właści-

ciel 200 marek komornego więcej niż dotąd. Rada gminna zamierza nabyć lokale od kapitalisty Szydzika za 1 000 mr. rocznie.

— Sierakowice. Nad majątkiem kupcowej pani Anny Przytarskiej wdrożono konkurs.

— Kościerzyna. Źródłem dobrego zarobku było, także w tym roku w okolicy tej, zbieranie czarnych jagód. Pilni ludzie zarobili dziennie 4—5 mr. Jagody kupuje pewien kupiec z Hamburga i odsyła je do tamtejszej firmy. W tym roku wypłacono dotychczas za jagody 6000 mr., mało w porównaniu do roku zaprzeszłego, w którym wypłacono 18,000 mr.

— Tczew. Do pewnego kupca towarów żelaznych włamało się trzech chłopów szkolnych Alfred i Albert Majewski i Alfred Gołębiewski. Najstarszy z nich liczy zaledwie 13 lat. Rozbiwszy kasę, w której znaleźli mniejszą sumę pieniędzy, przywłaszczyli sobie jeszcze znaczniejsze ilości noży, portmonetek itd. Z chłopaków tych wyrosną niezawodnie wyrzutki społeczeństwa ludzkiego. Niepierwsze to bowiem złodziejstwo, którego się dopuścili. Do tego samego bowiem składu żelaza raz już się włamali i to przed trzema tygodniami. Wówczas znaleźli 50 marek gotówki.

— Świecie. Pożalowania godny wypadek zaszedł w Przechowie. Oto pod chłopczykiem, strąsającym gruszki z drzewa, złamał się konar, na którym siedział. Chłopczyk całą siłą swego ciała runął na ziemię i złamał sobie nietylko rękę i nogę, ale doznał na detbitkę tak okropnych obrażeń wewnętrznych, że dni jego będą prawdopodobnie policzone.

— Sztum. W Zajezierzu w kąpielni utonął 18-letni pomocnik handlowy Paweł Hubrecht. Współtowarzysze jego usiłowali go ocalić, ale tonący jednego z nich, kancelistę Roloffa tak otoczył ramieniem, że byłby go ze sobą w ton wciągnął, gdyby w stanowczej chwili nie był doskoczył z pomocą uczeń blachnierski Müller i nie był Roloffa ocalił. Hubrecht poszedł na dno.

— Kwidzyn. Dnia 31 sierpnia nastąpi bardzo uroczyste otwarcie nowej kolei, mającej kursować pomiędzy Czerwińskiem a Suszem. Jestto kolejka, jak tyle innych, budowanych w Prusach z roku na rok, a jednak będzie ona miała, zwłaszcza dla niemieczyzny, pierwszorzędne znaczenie, głównie z powodu wystawionego na Wiśle pomiędzy miejscowościami Opaleniem a Grabówkiem mostu, którego koszt wynosić będą okragło 9 milionów marek. To wybudowanie tego mostu gazety niemieckie sławią jako czyn pierwszorzędnego znaczenia dla kultury niemieckiej w Prusach Zachodnich. Most ten przyczyni się bowiem do ułatwienia komunikacji kolejowej z Prusami Wschodnimi. Tór kolejowy nowej kolejki ma z czasem być rozszerzony i dochodzą do miejscowości Miswalde w Prusach Wschodnich. Chodzi przedewszystkiem o to, ażeby miastu Kwidzynowi, dotąd częściowo odciętemu od świata, doprowadzić świeżych soków do życia, i rozwinąć go pod względem handlowym i przemysłowym. Ztąd niemcy z tem większą uroczystością obchodzić będą otwarcie nowej kolei, której koszt bez mostu wynoszą 24 miliony 160 tysięcy marek.

— W Rakowickach zastrzelił się z fuzji do polowania 27-letni gospodarz Rudolf Janz po kłótni ze swym parobkiem. Mówią, że samobójstwo popełnił w chwili niepoczytalności, ponieważ innej przyczyny nie miał.

— We Wiśle utopił się w niedzielę gospodarz Riebe z Kurzebraku. Zwłoki wydobyto w kilka godzin później.

— Podoficer Hinz, ze szkoły podoficerskiej, który był pisarzem przy kompanii, zrzucił się z okna górnego piętra na bruk i rozbił się. Po kilku minutach nie żył. Kradł on listy żołnierzom i wybierał z nich marki listowe. To się wydało, i Hinz, nie chcąc przeżyć hańby, targnął się na swe życie.

— Grudziądz. Straty, jakie powstały wskutek spalania się młyna, szacują na 250 000 marek. Ponieważ młyn był jednakowoż zabezpieczony, przeto zabezpieczenie straty pokrywa. Śledztwo wykazało, że zboże, w młynie nagromadzone, samo się zapaliło.

— Susz. W lasach hr. Finkensteina w Kamieńcu pojawiła się również mniszka i wyrządziła tyle spustoszenia, że

Własny wyrób piwa

Reichela ekstrakty piwa

ze zawartością miodu i słodu, odpowiednio przez sąd Rzeszy uznane jako odpowiadające ustawie o podatku browarowym, najlepsze do pojedynczego i taniego wyrobu dobrych, mocnych, pożywnych, silnie musujących i orzeźwiających piw

w gospodarstwie domowym.

Rzeczywiście piwa w zadziwiający sposób.

Faszkę oryginalną dla 25 litr. piwa brunatnego i po 12 1/2 litr. piwa białego i słodowego 50 fen., podwójne słodowe i podw. białe piwo flaszką 75 fen.

Na	Cen. książka recept.
6	„Die Destillierung im Haushalte“ do rzeteln.
flaszek	wyrobu własnego
7-ma	prawd. likierów, syr-
bez-	ropów owoc., woln.
płatnie!	od alkoholu trun-
	ków itd. Bezpłatnie.

Należy się samemu przekonać o pojedynczości sprawy, brać jednak należy celem ochrony przed naśladowcami tylko flaszkę z marką „Lichterz“.

Otto Reichel, Berlin SO.

W Gdańsku u: Bern. Braune, Brodbänkengasse 45/46, Alb. Neumann, Langenmarkt 3, Langfuhr: Pawel Schilling Nachf., Hauptstrasse 35.

Prawo podatkowe

w Prusach. Podręcznik dla ludu polskiego z wzorami reklamacyi, podanymi w polskim i niemieckim języku. Cena 50 fen., przesyłką 55 fen. Rozsyła

Administrcya „Gazety Gdańskiej“, w Gdańsku

Nowy dom z ogrodem warzywnym w wiekiej wsi, blisko kościoła, stosowny dla kapitalisty lub rzemieślnika tanio na sprzedaż, dobre warunki. Zgłoszenia przyjmuje

Alojzy Zieliński, Skórcz (Skurz Wpr.)

Dom. M. Ramzy p. Pestlin ma na sprzedaż 1 ładnego stadnika do rozplodu

mleczno-mięsnej rasy, czarno pstrych wschodnich fryzów. Cena 300 m. Stadniki moje opłacają tylko 2/3 zwykłego frachtu.

koperty

poleca

Gazeta Gdańska.

Gospodarstwa

106 mórg tuż przy mieście, bardzo ładnie położone, 140 mórg i młyn wodny (na sprzedaż z powodu śmierci właściciela), 216 i 310 mórg z dobrymi budynkami i również dobrym inwentarzem są natychmiast tanio do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje

Rud. Zawadzki

Lubawa (Loebau W/Pr.)

Równocześnie mam korzystne kupna majątków w Pr. Wschodnich każdej wielkości.

Zycie i objawienie

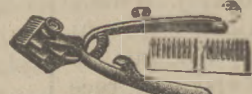
świętobliwej sługi Bożej Anny Katarzyny Emmerich Str 424. Bez oprawy 2,00, z oprawą 3,00 m. Do nabycia w administracji „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Ausnahme-Offerte!

Bei vorheriger Einsendung des Betrages senden wir nachstehende Artikel franko, gegen Nachnahme Porto extra, fertig zum Gebrauch unter Garantie.



Also kein Risiko, eventl. Geld zurück.



Nr. 53. Rasiermesser, 1/2 hohl geschliffen..... a M. 1.50
Nr. 56. Rasiermesser, 1/2 hohl geschliffen..... a M. 2.50
Nr. 52. Rasiermesser, extra hohl geschliffen..... a M. 3.00
Nr. 600. Haarschneidemaschine, 3,7 u. 10 mm schneidend, in solid. Ausführung, a M. 4.25
Nr. 600 1/2. Dieselbe in gewöhnlicher leichter Ausführung..... a M. 3.50
Schleifen und Reparieren aller Rasiermesser, Haarschneidemaschinen etc., wenn auch nicht von uns gekauft, prompt und billigst.

Pracht-Katalog grosser Auswahl in Rasiermessern, Rasierbesteck, Haarschneidemaschinen, Taschen-, Tafelmessern u. Gabeln, Damen-, Haar- u. Schneiderscheren, Reben- oder Gartenschere, Sensen, Gartengeräte, Broschen, Broten-, Schlacht-, Gemüse-, Hack- u. Wiegemessern, Uhren, Uhr- u. Halsketten, Broschen, Ringen, Portemonnaies, Pfeifen, Spazierstöcke, Fernrohre, Feldstecher, Schuss- und Stichwaffen, Musikinstrumenten, Schmuck- und Haushaltsartikeln, Kinderspielwaren, Christbaumschmuck etc. Stahlwarenfabrik gegründet 1876.

Gebrüder Bell, Gräfrath 22 b. Solingen,

Czy chcesz dobrze kupić

== w Wejherowie ==

od swego? *

Masz

na to

Dom Katolicki
jedeny wielki polski handel

który poleca

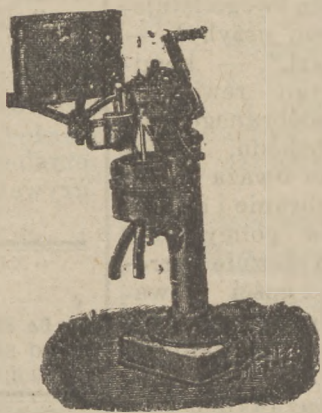
— osobiście —

sztuczne nawozy,
nasiona, otręby, towary
żelazne i kolonialne, narzędzia
rolnicze z fabryki polskiej.

Ulica Fryderykowska 46.

A. Chmielecki, Starogard.

Telefon No.



Konwle rozmaite do mleka. Emalia.

Wielki dobrze i bogato zaopatrzony skład żelaza sztabowego, stali, mosiądzu, towarów krótkich, magazyn kuchennych i domowych sprzętów.

Fuzye, rewolwery, teszynki, pistolety i wszelkie amunicje.

Szyny kolejowe, podciagi (trągry) słupy, blachy cynowe, białe, żelazne i mosiężne, cement najlepszy, papę na dachy w rozmaitych cenach, smołę prawdziwą angielską bez wody, cegły i mąkę szamotową, gips, trzcinę i okna żelazne. Druty, siatki zielone i niebieskie w okna i do płotów. Wszelkie narzędzia i okucia dla siodlarzy i kowali. Okucia rozmaite dla budowni i mebli, równocześnie narzędzia wszelkie dla rzemieślników.

Specjalnie dla stolarzy, cieśli i garncarzy.

Wszystkie maszyny rolnicze

np. maszyny sieczkowe, młockarnie, maneże, siewniki, sikacze i plugi jak w naj większym wyborze i w stylach rozm. — Wyłączna sprzedaż parowników Reform

75000 marek

są w częściach od 3 000 do 12 000 mar. na pewne hipoteki do wypożyczenia. Bliższych wiad. udzieli

F. Gajda

Kościerzyna (Berent Wpr.)

Darmo

dostanie każdy srobrny, kieszonkowy zegarek remontarowy, kto maszynę do szycia Singera zwaną Langschiff za 55 mar., Schwing-Schiff 75 mar. lub central Bobbin za 100 marek kupi i gotówką zapłaci, przy 8 dniach próby i 3-letniej gwarancji. U agentów trzeba za te same maszyny płać 90, 125 i 145 m. Usługa rzet.

Jeziński,

— DANZIG, Töpfergasse 25. —

Bank Ludowy

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpfli.

w Kościerzynie (Berent) ul. Gdańska,

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje oszczędności (depozyta) placąc

== 4 i 4 1/2 procent ==

według spowiedzenia.

Godziny biurowe od 10—12 przed poł. i od 4—5 po poł., w niedziele i święta od 12—1.

ZARZĄD.

Krecki.

Czarnowski.

Sobota.

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominikswall 1.

Prospekta franko.

— Prospekta franko.

Z okazji setnego jubileuszu urodzin

Juliusza Słowackiego

Poezye Juliusza Słowackiego

z portretem autora, 4 tomy (format 16×11 cm.) oprawne w dwa tomy w prześlicznej oprawie z wizerunkami, razem około 1500 stron, tylko **4 marki**, z przysyłką **4.50 marek**.

Do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Łosiński. Bączkowski. Labudda.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Eksport zagraniczny i zamorski.



B. Kasprowicz

Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.

Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

: Prawdziwa Nastojkena z owocami. :

: Nalewajka z owocami i krystalizowana. :

: Bezałkoholowe Manru, Aza, Drużba. :

Najlepsze marki wszechświatowe.

Drylówki Sacka

— sprzedaje —

Meseck

Pszechółki (Hohenstein).

Elementarze

poleca

Ekspedycya „Gazety Gdańskiej“.

Jak się chronić przed boleściami żołądka??

Aby cierpieniom, któremi ludzie obecnie często są obarczeni ze skutkiem zapobiegać i energicznie przeciw nim występować, poleca się wczesne używanie

Dr. Engela nektaru.

Mocny bowiem żołądek i dobra strawność są podstawami zdrowego ciała. Kto zatem swoje zdrowie do późnej starości zachować pragnie, niech używa

Dr. Engela nektaru,

który przez swą świetną skuteczność chlubnie jest znany. Nektar ten jest sporządzony z wypróbowanych i za znakomite uznanych soków roślinnych i dobrego wina, wywołuje przez swoje osobliwe i staranne zestawienie nader znakomitą działalność na system trawienia, z podobną do dobrego likieru żołądkowego, względnie żołądkowego wina, i niema żadnych, chociaż najmniej szkodliwych skutków. Zdrowi i chorzy mogą „nektaru“ używać bez szkody dla zdrowia. Nektar rozsądnie używany, dopomaga w trawieniu i tworzeniu soków. Dla tego poleca się używanie

Dr. Engela nektaru

wszystkim tym, którzy chcą sobie zdrowy żołądek utrzymać.

Nektar jest świetnym środkiem zapobiegawczym przeciwko katarowi żołądka, kurczom i boleśnom żołądkowym, ciężkiemu trawieniu i zapłgmienu. Tak samo usuwa nektar zatwardzenie, ścśnienie, rznięcie i bicie serca, utrzymuje dobry sen i wzmacnia apetyt, zapobiega zatem bezsenności, nerwowemu rozprężeniu, bólowi głowy i nerwowemu wycieńczeniu.

W dalekich kółach ludności przez swe skutki ceniony, utrzymuje nektar wesołe usposobienie i chęć do życia.

Nektaru można dostać w butelkach po mar. 1.25 i 1.75 w aptekach w Gdańsku, Orunii, Sidlicach, Wrzeszczu, Nowymporcie, Oliwie, Hejbudzie, Schönbaum, Wielkich Cedrach, Pruszczu, Kartuzach, Sopocie, Sztutowie, Jungfer, Nowymdworze, Schöneberg, Neukirch, Nytychu, Tczewie, Sobowidzu, Skarszewach, Kościerzynie, Bytowie, Sierakowicach, Wejherowie, Pucku, Kahlberg, Pangritz-Kolonie, Fromborku, Tolkmicku, Mühlhausen w Prusach Wschodnich, Elblągu itd., jako też we wszelkich większych i mniejszych miejscowościach Prus Zachodnich i całych Niemczech w aptekach.

Także wysyła firma Hubert Ulrich z Lipska na żądanie w sprzedaży ryczałkowej „nektaru“ za zaliczką pocztową lub za poprzedniem przesłaniem należytości po cenach oryginalnych do wszelkich miejscowości Niemiec franko portoryum i opakowanie.

Przed naśladownictwem się ostrzega
żądać wyraźnie

Dr. Engel'a nektaru

Mój nektar nie jest środkiem tajemniczym. Części składowe są: Samos 200.0, Malaga 200.0, spyt winny 50.0, gliceryna 100.0, wino czerwone 100.0, sok jarzębiny 100.0, sok wiśniowy 200.0, kwiecie krwawnika pospolitego 30.0, jalo-wcu 30.0, piołunu 30.0, kopru, anyżu, korzeni heleńskich, goryczki, tataraku, rumianku po 10.0. Te części się zmieszają.

ak Bóg szydercę nawraca.

We wsi W. żył zamożny gospodarz, imię było mu M... Dobrą miał atę, chudoby parę sztuk i krów kilka, lka też morgów gruntu, a do tego szedł zapobiegliwością. Nie było na wsi roboty, wybierał się z wioski do iasta, czasem nawet za granicę i poracał często ze stówką, a nawet więcej. Dobrze to było, że był pracowity, oszczędny, ale cóż, kiedy tam pomiędzy cudzymi nie było czasem kościoła, a choć był, to dawał się uwieść ludziom innej wiary i zamiast do kościoła, to w szynku na pogadance schodziła nie- lziela. A o poście co mówić? Z po- czątku jakoś się miarkował, w piątek i sobotę nie chciał za nie tknąć mięsa, ale przykładał źle działa. Towarzysze jego racząc się kielbasą, dowodzili mu, że to nie grzech, wyśmiewali go, że wierzy w jakieś zabobony; że co do ust wchodzi nie maże człowieka, a trwało to tak długo, aż wreszcie i nasz M... odważył się w piątek na mięso. Najtrudniej zacząć mówi przysłowie. M... wnet przeszedł innych. Nietylko już za granicą nic sobie z postu nie robił, ale wnet wróciwszy do domu, do swoich, kazał żonie świątek czy piątek, warzyć z mięsem. A lubiał się nawet z tem przechwalać przed innymi, wy- śmiewać się z tych, którzy mu mówili, że to grzech, doszło raz nawet do tego, że wobec kilku gospodarzy powiedział był wprost księdzu proboszczowi, że on tego nie ma za grzech.

Ksiądz proboszcz zauważył już był dawno, że jakoś M. kościół omija, wziął cnaprawa kartkę na spowiedź wielka- nocną, ale dojsz nie można było, czy się spowiadał. Zresztą po całej wsi ludzie gadali, że „farmazon, niedowia- rek”. Dlatego ksiądz proboszcz nie mógł takiego zuchwałego odezwania się Wojciecha płazem puścić. Łagodnie ale z całą stanowczością skarcił jego mowę, wykazał obrazę P. Boga, a przy- pomniał kary P. Boga, a wreszcie dodał: „Nie zawsze P. Bóg karze na tej ziemi, ale i to się zdarza; ja już jestem w latach i w ciągu mego życia widziałem takich, co to w piątek bez mięsa obejść się nie chcieli, a na starość zabrakło im łyżki strawy postnej i w niedzielę.”

Od tego czasu upłynął rok jeden i drugi, M. zawsze po dawnemu sobie po- stępował, ale jakoś zaczęło mu się nie- powodzić. Wybuchła choroba w domu i zabrała mu dwoje dzieci, żona zapadła ciężko na zdrowiu, nie wstawiała z łóżka a zład nieporządek w gospodarstwie, kilka bydła nawet padło z braku do- zoru, na domiar złego z powodu bja- tyki na jarmarku (bo już był bardzo zuchwały) dostał się do aresztu, gdzie przesiedział kilka tygodni. No, ale jeszcze miał nieco pieniędzy, to choć i na robotę nie chodził świątami i choć wiosenna posucha wypaliła zasiew, znalazło się jeszcze i na zapłacenie po- datku i na kupno zboża. Te niepowo- dzenia ukróciły nieco zuchwałość M..., przynajmniej wobec innych i nie naigra- wał się z tego lub owego przykazania Bożego, co niedziela bywał w kościele i stał się potulniejszym.

Jednego lata odwiedził P. Bóg całą wieś gradobiciem. Wszystkie zasiewy do szczytów zostały zniszczone, nędza i głód zawitały do wsi.

Zacny proboszcz okazał się teraz prawdziwym ojcem swoich parafian.

Niejeden późnym jeszcze wieczorem szedł na plebanie, i skarzył się paste- rzowi swemu na nędzę, a ten pocieszał go i pomagał jak mógł. Że i owemu szydercy M... źle się powodzi, wiedział proboszcz dobrze, bo od owego czasu, kiedy się tak, wobec proboszcza wyraził, zwrócił tenże nań baczniejszą uwagę i z trwogą widział jak jego przepowie- dnia coraz bardziej się sprawdza.

U proboszcza, jeszcze późno w nocy lampa się paliła. Właśnie odmawiał pacierze kapłańskie i chciał pomodli- w się udać się na spoczynek, gdy drzwi się otworzyły i wszedł nieśmiało M. Zuchwała duma znikła zupełnie, rysy twarzy jego zdradzały niedostatek i przygnębienie.

Zdumiały kapłan przerwał modlitwę i poszedł do niego kilka kroków. M...

przeproszał bardzo że tak późno przy- chodzi i zaczął mówić o tem, to o owem — bo mu trudno było właściwą przy- czynę przybycia swego śmiało wyjaśnić.

Proboszcz pozwolił mu się wygadać i czekał cierpliwie. Wreszcie odważył się M... wynurzyć swą prośbę.

— Czyby też ks. proboszcz nie był łaskaw pożyczyć mi pół miarki żyta?

— Jakto? Pół miarki żyta poży- czyć? — zapytał proboszcz zdziwiony.

Kiedy M... już prośbę swą przedlo- żył, spadł mu jakby kamień z serca i już śmieje zaczął o swej nędzy i nie- dostatku opowiadać. Proboszcz się nie domyślał, że już nędza do tego stopnia doszła.

— Widzi ksiądz proboszcz, zaczął nieszczęśliwy M., teraz nie mam ani kawałka chleba w domu, ani pieniędzy na kupno. Bóg mi ciężko nawiedził. — Sto i tysiąc razy przypominałem sobie słowa księdza proboszcza, które do mnie rzekł; oto teraz spełniły się co do joty. Wtenczas myślałem, że mi wolno, bezkarnie gwałcić Bożkie przy- kazania; ale doświadczył, że być przemądrym jest bardzo źle, bo czło- wieka tylko do większego nieszczęścia wtrąca.

Gdy to mówił, lzy obfite lały mu się z oczu.

— Kiedyście uznali swój błąd, ko- chany M..., odrzekł proboszcz, powiem wam tylko abyście do pokornej wiary powrócili i w niej aż do końca życia waszego wytrwali. — Co się tyczy żyta, to wam pół miarki nie pożyczam, ale daruję.

Tak Bóg ukarał złamanie postu.

„Jestto nie małym grzechem, pisze św. Ambroży, jeżeli 40-dniowego postu od Pana przez Apostołów nakazanego nie zachowujemy: Kto nie pości, ten kary na sobie doświadczy.”

Michał Ludwik.

Michał Ludwik, młodzieniec ze szlachty niemieckiej, posłany został od ojca swego na dwór księcia Lotaryngii, aby się tam wyuczył po francuzku. Ale prócz języka francuzkiego nauczył się wielu innych bardzo złych rzeczy, a osobliwie karcierstwa, które go prawie do wiecznej zguby przywiodło. Stracił wszystkie pieniądze w karty. Rozwaga- jąc swoją nędzę, pomyślał sobie, że gdy- by mu szatan prawdziwych pieniędzy przyniósł, toby był gotów przystać na wszelkie warunki.

I natychmiast zjawił się przed nim młodzieniec piękny i gładki, którego jednak widok grozą go przejął, bo mu się zdawało, że to szatan w ludzkiej po- staci. Ale ten poklepał go z uśmiechem po ramieniu i rzekł:

— Człowiecze, czego się boisz? czy ja tak brzydki, że w tobie wstręt obu- dzam? — Widzisz to srebro? Chciał- byś je?

Ta poufała mowa dodała Ludwikowi nieco otuchy.

— Srebro? odrzekł, ale jakie? fał- szywe i do niczego, które na mój stan nie przystoi.

— Wcale nie, mówię ci — ale pra- wdziwe, najlepszej próby, i to tyle, ile ci się podoba! Patrz, oto — zbadał i spróbuj, zrób z niego użytek, a jeśli ci będzie służyło, to wróć, abyśmy się ugodzili.

Wziął zatem pieniądze i poszedł z nimi do swych towarzyszy, których jeszcze przy grze zastał; grał — i nie- tylko swoje pieniądze odegrał, ale i ko- legów zegrał. Gdy uradowany wracał, spotkał go zły duch.

— No, i jakże? zapytał — prawdę mówię, czy nie? Czy to srebro praw- dziwe, czy fałszywe?

— Wyborne! — odparł młodzieniec — takiego chciałbym mieć jeszcze więcej. — I owszem, rzekł szatan; ale co ty mi dasz za to?

Ludwik rzekł, że nie niema takiego w tej chwili, a szatan na to:

— Ty nie masz dość krwi, i ani czterech kropel dać mi nie możesz? To mówiąc, wziął go za lewą rękę i zranił ją tak, że Ludwik nie uczuł żadnego bólu. Potem wycisnął mu kilka kropli do łupiny żółdnej, a podając mu kart- kę papieru i pióro, rzekł:

— Pisz! — I podyktował mu. Na

drugiej kartce kazał mu więcej napi- sać. Następnie rzekł, podając mu jedną:

— To twoja kartka! Złożył ją i tak zrzęcznie włożył do rany, że od razu się zrosła i tylko blizna została. Potem mó- wił dalej:

— Przez tę kartkę spełnię wszystkie twe życzenia. Co tylko rozkażesz, sta- nie ci się, i to przez lat siedm; a po- tem będziesz moim, bo tak napisałeś na drugiej kartce, którą chowam dla siebie, czy zgoda.

Ludwik westchnął głęboko — ale się zgodził; a szatan znikł.

Na drugi dzień jednak znowu się zjawił i radził mu, aby zaniechał nie- których modlitw, które odmawiał i za- brał mu kilka pobeżnych książek, aby jak mówił częściej i swobodniej mogli ze sobą rozmawiać.

Od tego czasu był szatan dzień i noc przy Ludwiku w postaci służącego, uczył go rzeczy nadzwyczajnych, ale zawsze najgorszego rodzaju i nakłaniał go do coraz nowych czynów haniebnych. Już spora część siedmiu lat upłynęła, gdy go ojciec powołał do domu w nadziei, że się należą i godnie na dworze wy- kształcił.

Nie było wszakże nic podlejszego jak on; już tylko kilka miesięcy brakowało do siedmiu lat; on jednak pomimo strasznych wyrzutów sumienia dopusz- czał się najhaniebniejszych [czynów. Chciał otruć rodziców, zamierzał dom ojca podpalić, chociaż Bóg mu tego nie dopuścił, podobnie już nie pozwolił mu życia sobie odebrać. Już dwa razy strzelał do siebie, ale za każdym razem kapela spaliła się na panewce. Bóg mu dał łaskę szczyregu nawrócenia się. Ro- dzice strapieni oddali go pod opiekę OO. Jezuitów z Moleheim, którzy po wielu pracach i modlitwach, zdołali go wreszcie od szatana uwolnić.

Menegunda.

Święta Menegunda miała dwie córki nadzwyczajnej piękności. Myśląc je świetnie wydać za mąż, starała się ich piękność podnieść przez najdroższe suk- nie i kosztowne ozdoby, aby się mogły tem więcej podobać. Dumną była ze swoich córek, a córki stały się próżne — przemysłowały tylko o zabiciu czasu na zabawach, i długie godziny trwoni- ły przy zwierciadle. Lecz coż się dzie- je? Nagle wpadły obie w ciężką cho- robę — pomimo starań lekarzy, w krót- kim czasie pomarły. Ten tak okropny cios wprawił matkę nieomal w szaleń- stwo; dnie i noce płakała nieszczęśliwa i chciała umrzeć, aby się połączyć ze swemi córkami.

Po pierwszych jednak wybuchach bólesci uspokoiła się nieco i namyśliwszy się lepiej, rzekła:

— Jakto? czyż nie byłam bardzo głupia, żem Bożkiej Opatrzności tak zuchwałe czyniła wyrzuty? Czyżem nie wiedziała, że dzieci moje były także śmiertelne? Może właśnie dla tego po- marły, abyśmy wszystkie trzy zostały ocalone: one od zepsucia świata, a ja od zapomnienia o Bogu. Odtąd więc Boże mój, chcę całkowicie do Ciebie należeć, i Tobie me serce bez podziału oddać.

Jak rzekła — zrobiła; porzuciła świat i jego próżność, i oddała się na wyłączną służbę Bożą.

Z dziejów Jasnej-Góry.

Cudowne uleczenie.

Opowiemy tu zdarzenie, jakie spot- kało Piotra Małachowskiego, starostę stanisławskiego. Starosta w dawnej Polsce, jako urzędnik królewski, miał pierwotnie dowództwo nad oddziałem wojska w danej okolicy, później był do- żywotnim właścicielem i sędzią kilku lub kilkunastu wsi, ndzielanych mu przez króla w nagrodę zasług położo- nych dla kraju. Takie władanie obrę- bem ziemi, nadane przez panującego z dóbr narodowych, pierwszy Bolesław Chrobry ustanowił w Polsce i dopiero sejm czteroletni je skasował.

Miasto Stanisławów, dziś osada w gubernii warszawskiej, miało swe lepsze czasy. Bracia Stanisław i Janusz, ostatni książęta mazowieccy, wieś Cisek do dóbr swoich należąca, do rządu

miast wynieśli, nadając jej różne przy- wileje i nazwę Stanisławowa. Ustano- wili targi tygodniowe, jarmarki, łaźnię, postrzygalię, wagę i fuśnię, czyli wo- skobójnię, z których dochód na użytek miasta był obracany. Wskutek tego, w krótkim przeciągu czasu, bo w lat 40, miasto tak dalece wzrosło, że w ro- ku 1564, za króla Zygmunta Augusta, posiadało już 416 domów, obowiąz- nych do opłat starościńskich i 263 różnych rzemieślników, w liczbie któ- rych samych piekarzów było 92, koło- dziejów 33 i tyleż szewców, piwowarów 80, byli tam i zdunowie, bednarze, iglarze, krawcy, prasoly, t. j. sprzeda- jący sól i t. p.

W czasie napadu szwedów r. 1655, miasto zostało przez nieprzyjaciela spa- lone i w niwecz obrócone. Ucierpiało też niemało, po jakimś takim odbu- dowaniu, w czasie powtórnej wojny szwedzkiej między Karolem XII a Au- gustem II. Po ustąpieniu szwedów z kraju, gdy August II objął przerwane na czas rządu państwa, miejsce to, ja- ko nieco obwarowane, nie chciało uznać go za króla, tembardziej, iż garstka rycerstwa, sprzyjająca Leszczyńskie- mu, w niem się zawarła. Na ostatek, po krótkim oblężeniu, poddało się w roku 1712.

Ow niegdyś starościński Stanisła- wów, zasiedziały na 52¹/₂ włókach, jest dziś małą wieściną. Bruki daleko po- za obręb miasta rozciągające się, świadczą o dawniejszej jego rozcią- głości.

Było w niem starostwo niegrodowe, to jest bez starościńskiego sądu.

Otóż takim niegrodowym starostą był przytoczony na początku Piotr Małachowski. Było to w r. 1631, na rok przed zgonem panującego u nas Zygmunta III, kiedy rzezonny starosta, prawie już konający, błagając w rze- wnej modlitwie Matkę Częstochowską i ślubując pielgrzymkę do Jej cudowne- go obrazu, nagle został uzdrowiony z śmiertelnej choroby. Udał się więc niebawem na Jasną Górę, i tam zło- żył zeznanie na srebrnem wotum temi wierszami:

„Złożon chorobą, pada przed Tobą, O, Matko droga!

Gdy na mnie siły ostatnie były Wręcz i śmierć sroga,

Jam z żywą wiarą, także ofiarą

Oddał się Tobie i przyszedł k' sobie.”

Wotum z tym napisem złożył w ka- plicy Matki Najświętszej, o czem świadczy kronika klasztorna.

Ocalone dziecko.

Sandomierz, jedno z najdawniej- szych miast polskich, niegdyś stolica księcia sandomierskiego, Henryka, sy- na Bolesława Krzywoustego, oblana krwią męczenników, zdobywane przez nieprzyjaciół i odbierane im, jest po- niekąd panteonem dziejów naszych. W niem i okolicach jego ścierało się ry- cerstwo nasze z wrogami w okresach: Piastów, Jagiellonów, królów obieralnych i w czasach porzoborowych. Każda epoka zabrzmiiała tu hasłami swemi w starożytnych murach miasta. Tu zra- zu pochowanym został zabity w boju pod Zawichostem Roman, książę ha- licki, napadający na Polskę. Dwu- krotnie zrabowali i zniszczyli miasto tatarzy, a poraz trzeci napadłszy, po- gromieni zostali. Tu drapieżni szwedzi uchodząc przed wojskiem Jana Kazi- mierza, a mianowicie przed bohater- skim Stefanem Czarnieckim, podstępnie zamek podłożonymi prochami w po- wietrze wysadzili. Tu walczyli konfe- deraci barscy, za Stanisława Poniatow- skiego, tu zwycięskie staczał boje książę Józef z austriackim Ferdynandem.

Miasto niegdyś leżało tuż przy ujściu Sanu do Wisły, dopóki rzeki te biegu swego nie zmieniły. Przeniesio- no je też w r. 1260 z miejsca, gdzie wznoszą się dotąd kościoły świętych Pawła i Jakóba, dalej na warowniej- sze wzgórze, mianowicie po drugim na- padzie tatarów. Dzikie ich hordy, widząc trudność w zdobyciu zamku, posłali do starosty Piotra Krempy, aby się poddał, obiecując całość oblężonym. Dla zawarcia układu, stawa w ich oblę- żniczym zamku i śmierć od wiaro- łomnych mongolów ponosi, poczem

wpada nieprzyjaciół do miasta dnia 2 lutego, zdobywa zamek, najsrońszych dopuszczając się mordów. Mnóstwo poległo niewinnych ofiar, a między innymi 49 zakonników św. Dominika modlących się w świątyni; krwi zaś tyle miało być rozlanej w mieście, że potokiem płynęła. Papież Bonifacy VII pamiątkę ich zgonu rocznym uczcił obchodem.

W roku 1291, Czesi, wysłani przez Wacława, króla czeskiego, na opanowanie Małopolski, chcąc Sandomierza dostać, zostali poważnie zgromieni przez Łokietka, naówczas księcia sieradzkiego. Miał Sandomierz przez długi czas przy opiece królów być pomysłny, dochody spore z handlu, jako położony w miejscu ku temu podatnym i ze wsi okolicznych, nadanych mu przez monarchów polskich, a mieszczanie dostąpili zaszczytu należenia przez swych delegowanych do wyboru królów. Od Łokietka stał się stolicą województwa ze starostwem swoim.

W tym to prastarym Sandomierzu, na początku panowania Władysława IV, Wazy, bo w r. 1636, mieszkała mieszcza, niejaka Jadwiga Ziemkowiczowa. Doznała ona dwóch cudownych wydarzeń od Najświętszej Panny Jasnogórskiej na własnym synu, Stanisławie. Wyszedłszy raz z domu, zostawiła dziecinę samotną, która wpadła w ceber wody, utonęła. Powróciwszy do domu, nie widząc Stasia swego, szukała go w każdym zakątku, aż wreszcie utopionego w cebrze wody znalazła. Wziąwszy go na ręce i tuląc ze łzami w oczach, błagała Najświętszą Maryję, aby wejrzała okiem miłosierdzia z Jasnej Góry na jej utraczoną dziecinę. W chwil kilka dziecie zaczęło przychodzić do siebie i powróciło do życia.

W późniejszym trochę czasie, tenże Stanisław drugiej doznał łaski od Maryi; bo spadłszy z góry miejskiej, rozbil się i ciężko chorował, a matka, doznawszy już raz tak wielkiego cudu, powtórnie udała się do Najświętszej Panny z prośbą i wyjednała zupełne zdrowie synowi, którego przyprowadziwszy na miejsce święte, doznana łaskę opowiedziała.

Sąd lekarzy o częstowaniu dzieci napojami alkoholowymi.

Jeżeli pijaństwo głęboko zapuściło korzenie w krajach cywilizowanych, należy przyczyn tego smutnego objawu między innymi szukać i w tem, że częstowanie dzieci napojami upajającymi stało się powszechnie nieomal zwyczajem. Liczne dochodzenia poczynione np. w Niemczech przez nauczycieli, lekarzy, księży wykazały, że w niektórych okolicach przeszło 60 procent szkolnych dzieci używa często (nieraz codziennie) piwa, wina a nawet wódki. — W naszym społeczeństwie nie lepsze panują stosunki. Nasz lud roboczy z swem chorobliwym nieomal przywiązaniem do wódki, częstuje dzieci przy różnych sposobnościach tym trującym narkotykiem, mniemając, że im to na dobre wyjdzie.

Matki odurzające niemowlęta alkoholem, nie należą niestety i dziś do rzadkości. — Do niedawna panowało nawet w stanach oświeconych ogólne mniemanie, że napoje alkoholowe, zwłaszcza wino i piwo, są dzieciom pożyteczne. Dzisiaj nie brak już wprawdzie rodzin, w których z zasady nie częstuje się dzieci żadnymi napojami odurzającymi, lecz niestety, zbyt często jeszcze zdarzy się spotkać rodziców, którzy albo wprost zachęcają swe pociechy do kufia i kieliszka, lub przynajmniej pobłażliwie spoglądają na to, jak dzieci przy różnych sposobnościach zaczynają naśladować starszych w przewracaniu kieliszka.

Dawanie dzieciom starego wina lub nawet koniaku na lekarstwo jest u nas jeszcze nieomal regułą.

Kto ma trochę pojęcia o t. zw. sprawie alkoholizmu, wie, jak szkodliwie działa zwyczaj częstowania dzieci napojami alkoholowymi. Młodsze pokolenie ponosi przez to nieraz niepowetowane straty pod względem zdrowia cielesnego i umysłowego. A z drugiej strony nie ma widoków, abyśmy pozbyli się pijaństwa dopóki starsi będą wzbudzały w dzieciach zamiłowanie do kieliszka.

Pożądana na tem polu reforma mogłaby być znacznie przyspieszona, gdyby nasz stan lekarski tej sprawie jak najwięcej poświęcał uwagi. Wiemy wprawdzie, że dzisiaj żaden z postępów lekarzy nie będzie rodzicom polecał, jak to dawniej czasem bywało, aby wale dzieci „krzepili“ napojami odurzającymi; znamy też lekarzy, którzy chętnie objaśniają rodziców o ujemnych skutkach, jakie wywołuje alkohol w organizmie dziecięcym, lecz to samo nie może wystarczyć. Złe zapuściło zbyt głęboko korzenie, dorywcza praca jednostek mogła je usunąć! Zbiorowe natomiast wystąpienie posunęłoby sprawę utwierdzenia młodszego pokolenia w zasadach trzeźwości znacznie naprzód. Nim zaś do tego przyjdzie, warto zwrócić uwagę na działalność lekarzy winnych krajach.

Pod tym względem mogłaby n. p. Szwajcarya za wzór posłużyć. Oto niedawno temu wysłało „Towarzystwo napojów alkoholowych“ w St. Gallen (w Szwajcaryi) cyrkularz do wszystkich lekarzy kantonu St. Gallen, z prośbą o wyjaśnienie sprawy częstowania dzieci napojami upajającymi. W cyrkularzu napisano między innymi:

„Panowie lekarze są w pierwszej linii powołani do tego, by rozstrzygnąć pytanie czy używanie alkoholu jest dla młodzieży rzeczą szkodliwą lub nie. Lekarze znają na mocy swego wykształcenia zawodowego i praktycznego doświadczenia najlepiej spustoszenia, jakie alkohol wywołuje u młodzieży. Dlatego należy się spodziewać, że taki wyrok uzna ludność i zastosuje się doń w praktyce.“

Pytanie wystosowane w cyrkularzu brzmiało:

„Czy poleca się aby młodzież, a zwłaszcza dzieci, używały napojów upajających?“

Z 71 lekarzy, którzy nadesłali odpowiedzi oświadczyli się prawie wszyscy w mniej lub więcej ostrej formie przeciw częstowaniu dzieci napojami alkoholowymi. Niektórzy warunkowo, np. po ukończeniu rozwoju fizycznego, lub do czasu zmiany głosu, do czasu wyjścia ze szkoły, do wojskowości itp. Wielu wszakże oświadczyło się przeciw temu bez żadnych zastrzeżeń.

Choć nie wszyscy z tych 71 lekarzy badali specjalnie ujemne skutki alkoholizmu, tak, że nie można ich posądzać o radykalizm, to przecież ostateczny rezultat wszystkich odpowiedzi jest ten, że dla wieku dziecięcego jest konieczną zupełna wstrzeźliwość.

Ludność Szwajcaryi jest bez wątpienia zamożniejszą, lepiej się odżywiająca, zdrowsza, silniejsza, aniżeli ludność Polski. Tego zatem co w Szwajcaryi uznano za szkodliwe, należy się w naszych warunkach dziesięćkroć więcej wystrzeżać. A prztem możemy lekarzom tamtejszym bezwarunkowo dać wiarę, boć wiadomo, że Szwajcarya, to kraj bardzo postępowy, a oświata stoi tam wysoko.

Rodzice i wszyscy, którzy macie styczność z dziećmi, pouczajcie je, że nie powinny używać napojów upajających i uważajcie, aby nigdy tymi napojami dzieci nie częstować!

Żebyś ja cię miał.

Żebyś ja cię miał dziewczyno,

Żebyś ja cię miał,

Pod twe stopki bym liliowe

Własne stopki stał.

Całowaniem bym ocierał

Rosę z twoich nóg,

I ustami proch bym zbierał,

Gdybyś szła — z twych dróg.

Jeno w oczy wciążbym patrzył

Czarodziejską toń,

I na piersi mej bym tulił

Świątą twoją skroń.

Całunkami bym ci mówił

Dzień dobry i znów

Całowaniem bym kołysał

Do kochania snów!

Z ust bym karmił cię i poił,

Własnym poił tchem,

Jak zaklęty skarb cię chował

Wciąż przy sercu mem.

Krwiają mą grzałbym cię od chłodu,

Własną krwią bym grzał!

Żebyś ja cię miał dziewczyno,

Żebyś jeno miał!

Bym ja cię miała.

Bym ja cię miała, chłopaku,

Bym ja cię miała,

Być dla ciebie gwiazdką szczęścia

Tylko bym chciała.

By ci świecić w dniach niedoli,

Smutków, przykrości

I na twych rozniecać ustach

Uśmiech radości.

I być tylko twojem echem,

Twojem marzeniem.

Żyć przy tobie, twoją myślą,

Twojem westchnieniem.

A być zawsze twoją chlubą,

Natchnień podniętą,

Czy można się czuć szczęśliwszą?

Będąc kobietą?

I z ufnością na twem wsparłszy

Ramieniu rękę,

Iść z rozkoszą, byle razem

Przez życia mękę.

By cię chronić swoim ciałem

Przed gromem burzy,

Byś i kołców róży nie czuł

W życiu podróży.

Najtrudniejszą pracę dla cię

Shczęściem bym zwała,

Bym ciebie miała, chłopaku,

Bym jeno miała.

Rozmaitości.

— Koszta podróży balonem. W Niemczech powstał projekt ustanowienia stałych cen za jazdę balonami, które mają kursować pomiędzy większymi miastami w państwie. Kosztorys przedstawia się, jak następuje: gaz, służący do napełnienia balonu systemu Zeppelina o pojemności 15 000 metrów kubicznych, kosztować będzie w przeciągu 10 miesięcy 40 tysięcy marek. Drugie tyle wynoszą koszt utrzymania w ruchu dwóch motorów po 150 koni parowych. Obsługa techniczna i prawo wyładowywania w specjalnych halach 50 000 m., administracja i wydatki nieprzewidziane drugie 50 000 mk. Wreszcie, wychodząc z zasady, że balon nie może być w użyciu dłużej nad 5 lat, a w ciągu dwóch lat powinien się zamortyzować, należy do powyższych pozycji dodać 300 000 mk. rocznie. Cała suma, wynosząca 480 000 mk. rozkłada się na 120 podróży 12-godzinnych, które można odbyć w przeciągu roku. Ponieważ balon mieści 20 podróży naraz, więc koszt jazdy 12-godzinnej na osobę wyniosą w tych warunkach 200 marek. Gdyby projekt zaprowadzenia stałej komunikacji balonowej się urzeczywistnił, to podróży, żadnych nowej lokomoty, z pewnością nie zabraknie.

— Największa restauracja na świecie. Największym restauratorem jest Józef Lyons w Londynie. Zatrudnia on w swym interesie 10 000 kucharzy, piekarzy, kuchcików i kelnerów; serwisy jego liczą 40 000 talerzy i 50 000 filiżanek w najróżniejszych kolorach i formach, bielizna stołowa tworzy całe góry. Dniem i nocą wypieka ośm olbrzymich pieców chleb i bułki. Do kuchni zabiegają tygodniowo stada wołów, świń i cieląt; masła zużywa się 30 000 kilogramów na tydzień, owoce i jarzyny przychodzą wagonami. Ostatnim występem Lyonsa był obiad, urządzony przez niego z okazji jubileuszu uniwersytetu w Aberdeen dla 2500 uczestników, dla których dostarczyła restauracja Lyonsa 90 żolwi, 220 udzów baranich, 1200 kuropatw, 200 kotletów, 2500 przepiórek, 500 kapłonów, 1200 gruszek, 350 melonów, 1600 brzoskwiń i 6500 funtów winogron, serwis wynosił 4000 srebrnych talerzy, 50 000 kilogramów porcelany szkła. Zapasy te dostawiono do Aberdeen specjalnym pociągiem, a gości obsługiwało 750 kelnerów.

— Majątek Rotszyldów wynosi — jak twierdzi jeden z doskonale obeznanych z ich sprawami finansistów angielskich — 400 milionów funtów szt. tj. 10 miliardów franków. Olbrzymia ta suma skupiona jest oczywiście nie w jednym ręku, ale rozdziela się na firmy i rodziny Rotszyldów we Wiedniu, Londynie, Paryżu i Frankfurcie nad Menem. Na Rotszyldów londyńskich przypada największa część tego potwornego bogactwa. Dzięki temu majątkowi oddawna są oni potentatami w Anglii i mają wysokie tytuły. Dom Rotszyldów paryskich liczą na 2 000 000 000 franków, z czego połowa należy do głowy tej rodziny. Najuboższa jest rodzina wiedeńskich Rotszyldów, jej bowiem prywatny (nie firmowy) majątek wynosi tylko... 400 000 000 marek.

— Rozmowa z Marsem. Dzięki usiłowaniom przedsięwziętym, a natchnionych silną wiarą we wielką moc człowieka

Amerykanów, może już w tym roku spełni się marzenie, iż przyjdzie czas, gdy ludzie za pomocą sygnałów porozumieją się z mieszkańcami Marsa, tego najbliższego ziemi planety.

Porozumieją się oczywiście, jeżeli mieszkańcy Marsa istnieją naprawdę. Amerykański astronom W. H. Pickering, wicedyrektor głośnego obserwatorium przy uniwersytecie Harvarda, rozpoczął już budowę olbrzymiego aparatu systemu zwierciadlanego, który użyty będzie do przesyłania sygnałów świetlnych. Zwierciadła, umocowane na osi, stale zwrócone będą równolegle do powierzchni Marsa. Promienie, odbite od zwierciadła, będą tak silne, iż Marsyjczycy z łatwością dostrzegą je przez teleskopy i w danym razie dadzą odpowiedź przy pomocy swoich reflektorów.

Sygnały dawano będą sposobem telegraficznym, a więc systemem skombinowanych kropek i pauz: światło będzie zatem co chwila w niektórych odstępach czasu gasnąć i wybuchać. Taką metodą znaków świetlnych z łatwością zobaczą uczeni Marsa i przesyłać własne, a możliwem jest, iż zwolna wytworzy się sposób bliższego porozumienia pomiędzy obu planetami.

Słynny astronom i uczony francuski, Kamil Flammarion, zapytany czy takie porozumienie i wytworzenie zrozumiałego obustronnie systemu znaków jest wogóle możliwe, odpowiedział, co następuje:

„Uważam to za możliwe, a w każdym razie za istniejące w zakresie ludzkiej możliwości. Wiele przemawia za tem, iż na Marsie mieszkają jakieś znacznie rozumniejsze od nas istoty, a przyczyną ich wyższego rozwoju umysłowego jest fakt, iż Mars jest światem daleko starszym od ziemi. Mieszkańcy Marsa prawdopodobnie już od wieków badali pilnie ziemię, co więcej, obawiam się, że od wieków zaniechali tych badań, zniechęceni naszym upartym milezieniem. Sądję, iż już w bardzo dawnych czasach Marsyjczycy stali na tym poziomie rozwoju umysłowego jak my dzisiaj i że wtedy już przesyłali liczne sygnały na ziemię.

Dlatego to obawiam się bardzo, iż nie otrzymując przez tysiące lat żadnej odpowiedzi z ziemi, przestali na nią zwracać uwagę, sądząc, iż albo nie jest wcale zamieszkaną, albo przez istoty, stojące na najniższym stopniu rozwoju umysłowego, istoty, które nic nie obchodzi mowa gwiazd i nieskończone tajemnice wszechświata.“

Wesoły kącik.

— Orzech. Bajka nie bajka dla procesowiczów. Pod wielkiem orzechem drzewem, wznoszącem się niedaleko miasta, dwaj braciszczkowie znaleźli jeden orzech.

— On do mnie należy! — zawołał Ignas — bo ja go pierwszy spostrzegłem.

— Nie to mój orzech — odpowiedział Walus — bo ja go pierwszy podniosłem!

I dwaj bracia rozpoczęli żywą sprzeczkę; jeden drugiemu w żaden sposób nie chciał ustąpić.

— Przestańcie się kłócić, moi dobrzy przyjaciele — rzekł do nich starszy mocniejszy chłopiec, który nadszedł w tej chwili — ja was natychmiast pogodzę.

— Dobrze! — zawołali bracia, a przybysz stanawszy między nimi, rozłupał orzech mówiąc:

— Ta skorupka należy się temu, co pierwszy spostrzegł orzech. Ta druga temu, który go podniósł. Ziarno zaś, biorę sobie, jako nagrodę za przeprowadzenie sprawy i kosztą wyroku.

Potem rozmawiający się dodał:

— Tak kończą się wszystkie procesa. Strzeżcie nas od procesów, Nieba najlaskawsze.

Nigdy z nich niema zysku; stracić [można zawsze.

— Moryc! lataj prędko po doktora, nasz Ignacy poślknął dziesięć fenygówek!

— Na masz geszeft! czy ty, zwaryowała, czy co? to mam doktora dać trzy marki, żeby dostać nazad dziesięć fenygów!...

Redaktor odpowiedzialny W. Grimsman w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.